

665  
**teatr**

## Wyspiański na krakowskiej scenie

**T**YM razem do Krakowa wybrałam się specjalnie, żeby zobaczyć w Teatrze im. Słowackiego „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego w inscenizacji Krystyny Skuszanek. Jest to bowiem utwór niesłychanie rzadko wystawiany (w Warszawie nie miał ani jednej premiery na przestrzeni dziesięciu!) jako szczególnie trudny do realizacji. Wystarczy przypomnieć, że właśnie „Akropolis” był przyczyną rozejścia się Wyspiańskiego z krakowską sceną i jej ówczesnym dyrektorem Józefem Kotarbińskim, torującym przeciwko poecie drogę do sławy i honorów czwartego wieszca. To właśnie za dyrekcji Kotarbińskiego odbyła się pamiętna prapremiera „Wesela” w r. 1901, to on zaproponował Wyspiańskiemu współpracę przy realizacji mickiewiczowskich „Dziadów” i wprowadził na scenę „Wyzwolenie”, „Protesilasa i Laodamie” oraz „Bolesława Śmiałego”, powierzając ich autorowi również oprawę scenograficzną do tych przedstawień.

„Akropolis” jednak wydało się Kotarbińskiemu po prostu niesceniczne, lub przekraczające możliwości teatru, a pośrednie mediacje z autorem przyniosły w efekcie gniew i rozżalenie Wyspiańskiego, ukoronowane całkowitym zakazem wystawiania jego sztuk na krakowskiej scenie. A więc nie tylko na scenie — rzecz można — macierzyście, ale tak dotąd dla niego laskawej.

**D**LACZEGO utwór ten wydaje się tak trudny i co wywołuje tyle nieporozumień?

Jest on po pierwsze niesłychanie wieloznaczny, przy tym niejednorodny zarówno w warstwie słownej, jak i stylistycznej. Obok fraz pięknych, wiele

tu rymów co najmniej wątpliwych, przy mocno akcentowanym klimacie krakowskim (rzecz dzieje się w katedrze na Wawelu) akt II rozgrywa się w Troi w przededniu wojny z Grekami, z kolei bohaterem aktu III jest biblijny Józef. Skuszancka spojrziała na tę na pozór niespójną całość poprzez tradycje polskiego romantyzmu i na tej drodze próbowała odszukać klucz do całej inscenizacji.

Zamierzenie ciekawe i leżące ściśle na linii dotychczasowych zainteresowań inscenizatorki, toteż efekt sceniczny okazał się wart podjętych trudów. A „Akropolis” dzięki tym zabiegom zdaje się być kolejnym wielkim dramatem narodowym, trafiającym zarówno do naszych serc, jak i umysłów. Wraz z ożywionymi postaciami z wawelskich nagrobków śledzimy bieg myśli poety sławiącego naszą bohaterską przeszłość, ale zastanawiającego się również nad tym, jak wyjść z kregu tych nierównych bojów i gdzie szukać sił do życia w pokoju i dostatku. Dramat kończy się wielkim i żarliwym monologiem Harfiarza, poety, a zarazem przywódcy narodu (można go określić skrótowno mianem Konrada), co podkreślić ma wagę i znaczenie, jakie Wyspiański przywiązywał do roli poezji i sztuki w życiu narodu.

**S**PEKTAKL krakowski pozostawia duże wrażenie. Skuszancka — wierna duchowi poety — malarza — pięknie, chciałyby się rzec, myśli obrazami, przez co utwór staje się



„Akropolis” Wyspiańskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. Reżyseria — Krystyna Skuszancka, scenograf — Ewa Tęcza. Danuta Jamroz w roli Niewiasty, Zbigniew Ruciński jako Amor, w głębi Tadeusz Zięba — Tempus. Fot. — W. Plewiński

nie tylko czytelnym, ale bardzo sugestywnym. Świadczy o tym najlepiej skupiona cisza na widowni (młodzieżowej w swej przeważającej części) i żywiołowy finalny aplauz.

Nie tak dawno oglądałam słynne „Dziady” w reżyserii Swinarskiego na scenie krakowskiego Starego Teatru i też urzekło mnie wyraźne skupienie i przejęcie młodych odbiorców. Czyżby krakowska młodzież bardziej była uczulona na klasykę od braci stołecznej? A może realizacje warszawskie nie miały tej siły przebicia?

WNA sprawa, że dzieła Wyspiańskiego nabierają w Krakowie szczególnej wymowy, bo przecież z myślą o tym właśnie mieście tworzył je, mieszkający tu całe życie, nasz wielki poeta, malarz i dramaturg, którego 70 rocznicę przedwczesnej śmierci obchodziliśmy w minionym roku. To umiłowanie Krakowa i Wawelu, jako symbolu ojczyzny, szczególnie przejmująco brzmi właśnie w „Akropolis”. Ale ukochanie rodzimego miasta jest tu nierozzerwalnie związane z miłością do ojczyzny oraz z żarliwą wiarą w jej zmartwychwstanie i wyzwolenie.

Krystyna Skuszancka już nieraz dowiodła, że wielka tematyka narodowa jest jej szczególnie bliska. Stąd nie tylko sięganie po najwybitniejsze pozycje naszej klasyki (nie tak dawno za-

chwyciła i poruszyła nas nową wizją „Lilli Wenedy” Słowackiego), ale właśnie próba nowego nań spojrzenia i nowego odczytania. Tym pasjom pozostała wierna także w swej ostatniej inscenizacji. Stąd Anioły z katedry wawelskiej noszą stylizowane mundury polskich podchorążych, a Hektor (jednoznaczny z postacią Włodzimierza Potockiego z aktu I) przed swą wyprawą na ostateczny bój z Grekami śpiewa pożegnalną arię z szablą w wyciągniętej dłoni jako wzór nieugiętego rycerza straceńca, modelowy przykład romantycznego bohatera (gra go znany scenie warszawskiej Wojciech Stockinger).

Ożywione w części I dramatu postaci ze znanych pomników wawelskich przyjmują zatem w części II postać antycznych bohaterów. Jak gdyby Wyspiański mówiąc o naszych polskich sprawach chciał rzucić je na szersze tło i w wymiarach ogólnoludzkich choćby poprzez nawiązanie do znanych wszystkim mitów antycznych. W tej części najsilniej brzmi patriotyczna nuta bohaterskiej walki, nawet jeśli jest ona z góry skazana na przegraną. Toteż opowieść biblijną w części III o Józefie, podstępem zdobywającym przywileje, zaszczyty i bogactwo, można odczytywać jako refleksję nad inną postawą ży-

ciową, na pewno mniej chwalebna, a jednak przynosząca w efekcie pokój i dostatek, zwyciężone braterskim uczuciem i przyjaźnią.

**K**RAKOWSKA inscenizacja „Akropolis” stała się dużym wydarzeniem w naszym życiu teatralnym i kolejnym ważnym etapem w scenicznej historii dramatu Wyspiańskiego. Spektakl Skuszanek właśnie wspiera scenografia Ewy Tęczy i muzyka Adama Waleśńskiego oraz poszczególni wykonawcy, wśród których obok aktorów tej miary, co Halina Gryglaszewska, Anna Lutosławska czy Jerzy Nowak, występuje z powodzeniem młodzież aktorska.

Ta stawka na młodość wydała mi się niezwykle charakterystyczna, zwłaszcza że najbliższą premierą ma być na tej scenie „Hamlet” w reżyserii Jerzego Krasowskiego w bardzo młodej obsadzie. Bohatera tytułowego grać będą na zmianę Tomasz Miendzik (będący bodaj pierwszy sezon na scenie) oraz Jerzy Grałek, odtwórca Harfiarza w „Akropolis”. Królem Klaudiuszem będzie Krzysztof Jędrysek, bohater Gombrowiczowskiego „Ślubu” na tej scenie, nie tak dawno przecież debiutujący w nowo wówczas powstającym Teatrze Płockim. Szacowne mury krakowskiego teatru i jego piękne długolne tradycje wyraźnie tej ofensywie młodości sprzyjają.

ZOFIA SIERADZKA